

Gość Ox. pl - Oздrowieńcy z Cieszyna

Data publikacji: 22.04.2020 19:00

Dziś przedstawiamy Państwu wywiad, który przeprowadził Jacek Porzycki w ramach cyklu "Gość Ox. pl z mieszkańcami Cieszyna, którzy pokonali koronawirusa. Zapraszamy do przeczytania rozmowy.

Fot. poglądowe nie przedstawia bohaterów wywiadu. Źródło: pixabay.com

J. P. Dzień dobry. Jak zaczęła się choroba? Jakie były jej pierwsze objawy?

Michał: Dzień dobry. W środę 4 marca wzięłem urlop ze względu na wyjazd na pogrzeb bliskiej naszej rodzinie osoby. Wieczorem, po przyjeździe poczułem osłabienie i dreszcze. Okazało się, że mam gorączkę blisko 39 C. Następnego dnia poszedłem do lekarza rodzinnego. Po przebadaniu otrzymałem leki przeciw grypowe z zaleceniem, aby do końca tygodnia już nie chodzić do pracy. Na koniec zapytałem pół żartem, czy nie jest to koronawirus, ale dowiedziałem się, że objawy na to nie wskazują. Niestety, mimo leków przeciwko grypie, gorączka utrzymywała się przez kolejne 4 dni i dodatkowo pojawił się kaszel. Ponieważ żona zaczęła w piątek skarżyć się na bóle mięśniowe i osłabienie, zdecydowaliśmy, że w poniedziałek wspólnie skorzystamy z porady lekarza. Lekarz zwrócił uwagę na fakt, że leki przeciw grypowe mi nie pomogły. Dało to podejrzenie, że nie mamy do czynienia z grypą. W poszerzonym wywiadzie potwierdziłem, że 10 dni wcześniej – jeszcze w lutym – wróciłem z delegacji z Niemiec. Lekarz biorąc wszystkie okoliczności i objawy pod uwagę zdecydował o uruchomieniu procedury.

J. P. Jaki był przebieg tej procedury?

Michał: Lekarz skontaktował się z Sanepidem w Cieszynie i zgłosił podejrzenie zarażeniem koronawirusem. Zostaliśmy z żoną skierowani do SOR w Cieszynie, gdzie w samochodach oczekiwaliśmy na wezwanie do pobrania badań. Przyjmowali nas medycy w kombinezonach ochronnych. Pobrano od nas krew oraz wymazy – dwa z nosa i jeden z gardła. Po kilku godzinach poinformowano każdego z nas, że wyniki w kierunku grypy są ujemne. Na wyniki potwierdzające obecność koronawirusa musieliśmy jednak czekać do następnego dnia. W tej sytuacji lekarze zdecydowali, że mam zostać już w szpitalu (miałem temperaturę) a żona mogła wrócić do domu.

J. P. Co było potem?

Michał: We wtorek około południa poznaliśmy wyniki testów na koronawirusa. Okazało się, że oba są dodatnie. Żona musiała niezwłocznie udać się do szpitala zostawiając w domu czwórkę dzieci. Jeszcze tego samego dnia przeprowadzono testy u wszystkich naszych dzieci oraz u 5 osób, z którymi byłem na delegacji w Niemczech i jechałem z nimi samochodem. Następnego dnia dowiedzieliśmy się, że prócz naszej 8-letniej córki, wyniki testów wszystkich pozostałych osób były ujemne. Córka tego samego dnia została przewieziona do szpitala.

J. P. Jak wyglądała Wasza codzienność w szpitalu?

Anna: Zostaliśmy przydzieleni do dwóch sal. Ja byłem z Małgosią w jednej, a mąż sam w drugiej. Byliśmy szczęśliwi, że w tej sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, Małgosia może być przynajmniej z jednym ze swoich rodziców. Bardzo nam zależało, by ten czas izolacji nie wpłynął negatywnie na jej kondycję psychiczną. I tak też się stało. Codziennie w szpitalu wypełnili nam w dużej mierze nasi bliscy, rodzina, przyjaciele, znajomi i mnóstwo życzliwych osób, które poprzez rozmowy telefoniczne, przesyłane filmiki, zdjęcia, wyrazy solidarności i wsparcia, towarzyszyli nam w codzienności totalnego odizolowania. Dzień do dnia w szpitalu stawał się podobny. O 6.00 rano podawaliśmy telefonicznie informację o temperaturze, ewentualnych dolegliwościach. Tak też było popołudniu i wieczorem. Zawsze mogliśmy telefonicznie skontaktować się z personelem medycznym. Raz dziennie miały miejsce wizyty lekarskie, mogliśmy zadać wszystkie trapiące nas pytania i był to jedyny czas w trakcie doby, kiedy ktoś wchodził do naszej sali. Personel każdorazowo ubrany był oczywiście w kombinezony ochronne. Jedzenie było podawane dwa

razy dziennie do specjalnej służby (kolacja razem z obiadem).

Pozostały czas spędzony w szpitalu z Małgosią dobrze wykorzystaliśmy. Nie miałyśmy czasu na nudę. Dzięki życzliwości kilku osób do naszej izolatki trafiły prezenty od naszych przyjaciół i rodziny. Stopniowo pojawiały się kredki, mazaki, plastelina, nożyczki, książeczki z łamigłówkami i zagadkami, kartki, kolorowanki, książeczka do przeczytania. Nie sposób się nudzić z ośmioletnim, pełnym energii i kreatywnym dzieckiem. A w nocy, kiedy Małgosia nie mogła zasnąć, oglądałyśmy "Anię z Zielonego Wzgórza". Udało nam się obejrzeć wszystkie części. Miały też miejsce zabawne sytuacje jak ta, kiedy Małgosia zainspirowana czeskim filmikiem nakręciła własny film instruktażowy – jak z bokserek zrobić skuteczną maseczkę ochronną. Filmik ten zrobił furorę wśród naszych znajomych i nie tylko.

J. P. Jak przebiegało leczenie? Kto najtrudniej znosił chorobę?

Anna: Małgosia przez cały czas dobrze się czuła, w zasadzie przeszła tę chorobę bezobjawowo. Nie miała temperatury, sporadycznie pobołowała ją brzuch, czasem głowa. Wtedy dostawała lek przeciwbólowy lub pobudzający perystaltykę jelit. Ja również nie miałam temperatury, sporadycznie pojawiały się napady kaszlu, wtedy dostawałam lek przeciwkaszlowy. Bóle mięśniowe szybko minęły, natomiast zauważyłam zaburzenia smaku i węchu. Straciłam wyrazistość smaku a mój węch w dalszym ciągu, mimo że już jestem zdrowa, jest nieco przytępiony.

Michał: Najmocniejsze objawy wystąpiły u mnie. Przez około tydzień miałem wieczorne gorączki oraz męczący kaszel. Jak się okazało złapałem również zapalenie płuc. W drugim dniu pobytu dostałem mocny postrzał w okolicy lędźwiowej. Jednak podane przez personel medyczny leki przeciwbólowe skutecznie pozwoliły zmniejszyć dolegliwości. Na każdą prośbę otrzymywałem dodatkowe leki przeciwbólowe i przeciwkaszlowe.

J. P. Co było najtrudniejsze w całym okresie choroby? Z jakimi emocjami musieliście się zmierzyć?

Anna: Na samym początku, kiedy dowiedziałam się, że mam pozytywny wynik na obecność koronawirusa w moim organizmie, wprost nie mogłam w to uwierzyć. Pojawił się lęk o wszystkie osoby, z którymi spotkaliśmy się w ostatnim czasie. Starłam się dokładnie przeanalizować z kim mieliśmy kontakt. Chciałam wskazać te osoby. Zostały one objęte kwarantanną, by mogły obserwować swoje zdrowie. Otuchy dodawała mi świadomość, że synowie, z którymi mieszkamy w jednym domu, korzystamy z tej samej kuchni, łazienek, toalet, są zdrowi. Inną trudnością, którą przeżywałam był fakt, że w domu trójka naszych chłopców została sama. Nigdy jeszcze w rodzinie nie przeżywaliśmy takiego doświadczenia. Chłopcy zostali objęci kwarantanną, podobnie jak reszta naszej najbliższej rodziny – babcie, dziadek, wujostwo. Martwiłam się o rzeczy prozaiczne – o zakupy, o gotowanie, jak poradzą sobie z codziennością, gdy nie ma rodziców. Okazało się, że świetnie zdali egzamin z samodzielności. W pełni odpowiedzialnie przebyli kwarantanną, wspólnie gotowali obiady, podzielili się obowiązkami związanymi z utrzymaniem porządku w domu, a nawet najmłodszemu bratu zrobili z przepisu na babkę piaskową – tort urodzinowy. Urodziny świętowali tylko w swoim ścisłym, braterskim gronie. Był tort ze świeczkami i ulubione danie jubilata – pizza.

Michał: Dla mnie najtrudniejszy był czas rozłąki w szpitalu. Miałem świadomość, że żona i córka są gdzieś za ścianą, a ja nie mogę być z nimi, ani nawet się z nimi zobaczyć. To było 10 bardzo długich dni.

Trudnym doświadczeniem było dla mnie, iż ze względu na kontakt ze mną, blisko trzydziestu współpracowników zostało objętych kwarantanną. W naszej firmie jeszcze jedna osoba miała potwierdzoną obecność koronawirusa.

J. P. Co pomagało Wam w trudnych momentach?

Anna: Miłość, życzliwość, empatia, pomoc, modlitwa wielu ludzi. W szpitalu spotkaliśmy się z życzliwością i pomocą lekarską i pielęgniarską. Zawsze mieliśmy pełną informację na temat choroby, faktów i mitów z nią związanych. Jedną z pań pielęgniarek, kiedy poprosiłam ją o 2 łyżeczki kawy, bo bolała mnie głowa, przyniosła mi cały słoiczek. Rozdzwoniły się telefony wielu znajomych, jak mogą nam pomóc. Dzięki pomocy takich ludzi, nie zabrakło nam w izolatce ani artykułów papierniczych dla Małgosi, ani produktów spożywczych. Otuchy dodawała nam też myśl, że wiele osób pomagało również naszym chłopcom, którzy odbywali kwarantannę w domu. Pomoc ta przybierała często formę niespodzianek. Bo oto przed domem czekał gotowy obiad, kiedy indziej paczka z mrożonymi pizzami, toffifi, coca-colą i chipsami, czasem na płocie wisiał worek z owocami albo świeże bułeczki o świcie. Nie wspomnę o

regularnych zakupach, kiedy tylko synowie zgłaszali taką potrzebę. A do tego szturm modlitewny. Teraz, z perspektywy czasu, kiedy patrzę na to trudne doświadczenie dla naszej rodziny wiem, że wielkość człowieka leży w jego postawie wobec tych, których dotyka cierpienie, choroba, wirus...

J. P. Jak wyglądał proces testowania, który potwierdził, że jesteście zdrowi?

Michał: Po tygodniu od przyjęcia do szpitala pobrany został wymaz od żony, córki i ode mnie. Po dwóch dniach poznaliśmy wyniki. Ku naszemu zaskoczeniu wyniki żony i córki nadal były dodatnie, u mnie natomiast ujemny. Tego samego dnia został pobrany ode mnie kolejny wymaz, gdyż procedura wymaga, aby dwa testy z rzędu były ujemne. W niedzielę, 22 marca zostałem poinformowany o drugim ujemnym wyniku testu i w poniedziałek po 2 tygodniach pobytu w szpitalu zostałem wypisany do domu. U żony i córki, w środę, 23 marca, po kolejnym tygodniu pobytu w szpitalu od ostatniego testu, został ponownie pobrany wymaz. W piątek przysłano wyniki, ku naszej radości oba okazały się ujemne. Niezwłocznie zostały pobrane kolejne wymazy. Żona z córką mogły wrócić do domu na weekend i tam w odizolowaniu czekać na drugi ujemny wynik testu. Informacja o drugim ujemnym wyniku pojawiła się w niedzielę.

J. P. Co zrobiliście po wyjściu ze szpitala?

Anna: Rzuciliśmy się w wir pracy. Obszarów do nadrobienia było mnóstwo. Po pierwsze chcieliśmy pobyc z naszymi dziećmi, pracowaliśmy zdalne zawodowo, młodszym dzieciom pomagaliśmy w opanowaniu materiału i zaległości szkolnych, sprzątaaliśmy, gotowaliśmy i cieszyliśmy się, że jesteśmy już razem. W domu. I choć każdy z nas jeszcze nie opuszczał domowych pieleszy przez 2 tygodnie od ujemnego testu, na nadmiar czasu nie narzekaliśmy – zresztą, jak nigdy.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Jacek Porzycki